

15. IV. 1963.

Adolf Dygacz

30 lat w służbie kultury na Śląsku

Są piękne daty bez uroczystych jubileuszów i głośniego fetowania, a przecie ze względu na osiągnięcia obramowane tą datą zasługujące na uwagę. Taki cichy jubileusz obchodzi w tych dniach Karol Stryja, kierownik artystyczny i pierwszy dyrygent Filharmonii Śląskiej, docent Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Najbliższy koncert symfoniczny Filharmonii Śląskiej w dniu 18 października ma właśnie zamknąć dziesięcioletni okres jego działalności na stanowisku kierownika artystycznego i I dyrygenta w tej instytucji, a równocześnie okres 30-letniej pracy artystycznej na Śląsku. Ale sięgnijmy do faktów i dat.

- Pierwsze moje występy dyrygenckie - opowiada Karol Stryja - odbyły się w 1933 roku. Prowadziłem wówczas kilka chórów w powiecie cieszyńskim. Pamiętam też w czasie odbywania czynnej służby wojskowej w latach 1936/37 zorganizowałem i prowadziłem chór żołnierski na kursie podchorążych rezerwy przy 4 pułku strzelców podhalańskich w Cieszynie. Wówczas nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego, że będę zawodowym dyrygentem, chociaż pragnąłem gorąco zostać muzykiem. Kierowany tym pragnieniem odbywałem studia na Wydziale Pedagogicznym w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Ukończyłem je w roku 1939. W czasie tych studiów prowadziłem przez pięć lat chór mieszany w Łaziskach Górnych, gdzie w roku 1938 wystawiłem jedną z pierwszych oper polskich "Krakowiacy i górale" Jana Stefaniego do libretta Wojciecha Bogusławskiego. W okresie międzywojennym dużą uwagę poświęcałem też studiom gry skrzypcowej, które rozpocząłem w Cieszynie u J. Drozda, zamordowanego potem przez hitlerowców, a następnie kontynuowałem je pod kierunkiem znakomitego skrzypka i pedagoga prof. Józefa Cetnera, zamieszkałego dziś we Wrocławiu.

- Jak potoczyły się pańskie koleje życia po drugiej wojnie?

- W roku 1945 wpadłem od razu w ogromnie dynamiczny nurt śląskiego życia kulturalnego. Trzeba było godzić swoje własne ambicje i dążenia z potrzebami społecznymi śląskiego środowiska. Odbywałem więc studia dyrygenckie pod kierunkiem prof. Zbigniewa Dymka, a po jego śmierci w 1948 roku u Grzegorza Fitelberga, pod którego opieką uzyskałem dyplom dyrygencki w roku 1951. W czasie studiów byłem pierwszym powojennym prezesem organizacji studenckiej "Bratnia Pomoc". Równocześnie pracowałem zawodowo jako pedagog Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach, gdzie zorganizowałem i prowadziłem młodzieżowy chór mieszany i uczniowską orkiestrę symfoniczną.

- Te dwa zespoły szkolne zyskały pod pańskim kierunkiem duży rozgłos i wielkie sukcesy, przyczyniając się jednocześnie do wielkiej ekspansji śląskiego środowiska muzycznego. Proszę przypomnieć kilka dat i faktów.

- Chór mieszany i orkiestra symfoniczna Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach występowały pod moją batutą w kilku konkursach, zorganizowanych na Światowych Festiwalach Młodzieży Demokratycznej. W Budapeszcie 1949 roku zdobyły IV nagrodę, w Berlinie 1951 roku - III nagrodę, w Bukareszcie 1953 roku - II nagrodę w skali międzynarodowej. Jeśli już mowa o zespołach młodzieżowych należy tu dodać, że prowadziłem orkiestrę studentów Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, a kilka lat dyrygowałem również chórem studenckim w tej uczelni. Z tymi zespołami koncertowałem kilkakrotnie na ogólnopolskich zjazdach pedagogów i młodzieży wyższych szkół artystycznych w Poznaniu, gdzie zdobyły duże powodzenie i uznanie.

- Czy po wojnie utrzymywał pan jeszcze kontakt z ruchem amatorskim?

- Właściwie utrzymuję go do chwili obecnej. Bezpośrednio

po drugiej wojnie prowadziłem blisko trzy lata chór mieszany "Echo" w Łaziskach Górnych. Długie kontakty łączą mnie z chórem mieszanym "Ogniwo" w Katowicach. Jako stały dyrygent chórem "Ogniwo" kierowałem w latach 1947-1954. Dalszy mój kontakt z tym zespołem ogranicza się do prób generalnych i występów z repertu-
arem oratoryjno-kantatowym, jaki "Ogniwo" przygotowuje w ramach swojej współpracy z Filharmonią Śląską. Zawsze to kilka koncertów w sezonie. Z chórem "Ogniwo" zdobyłem dwukrotnie pierwsze miejsca na Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie w 1951 i 1955 roku. Poza dyrygowaniem chórami udzielałem się również w amatorskim ruchu śpiewaczym w charakterze konsultanta, pełniąc kilka dobrych lat funkcję członka rady artystycznej i członka zarządu głównego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Aby dopełnić moją działalność przed objęciem Filharmonii Śląskiej, wspomnę tu jeszcze o pracy w Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego w Katowicach, gdzie w latach 1946-1948 byłem kierownikiem muzycznym i o pracy w Wielkiej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia, w której w okresie 1948-1951 grałem stale jako altowiolista. Pracując codziennie przez cztery lata pod kierunkiem Grzegorza Fitelberga, miałem świetną okazję poznać zarówno pracę przy pulpicie muzyki orkiestrowego, a równocześnie pracę przy pulpicie kapelmistrza. Ta szkoła dała mi doprawdy dużo.

- Zapewne dziesięć lat bardzo owocnej pańskiej pracy w Filharmonii Śląskiej przyniosło w efekcie pokaźną liczbę koncertów w tej instytucji.

- Istotnie było ich mnóstwo. Od 1953 do 8 października 1963 roku dałem w Filharmonii Śląskiej dokładnie 367 koncertów. W tym czasie występowałem we wszystkich filharmoniach polskich, od czasu do czasu miałem także koncerty z WOSPR, i wyjeżdżałem zagranicę. ZSSR, Bulgaria, Czechosłowacja, Austria, Belgia, Francja, Jugosławia, NRD, Szwecja, Holandia, Dania, Rumunia,

Węgry, - oto kraje, w których dotychczas występowałem indywidualnie. W niektórych koncertowałem kilkakrotnie. Ponadto z orkiestrą Filharmonii Śląskiej odbyłem kilka podróży koncertowych do Czechosłowacji i jedną długą podróż do Bułgarii. Na jesień 1964 roku przygotowujemy się z orkiestrą do koncertów w Anglii. Poza Filharmonią Śląską dałem do chwili obecnej w kraju i zagranicą 81 koncertów. Mój dorobek dyrygencki wyraża się liczebnie cyfrą 447 występów.

- Sukcesy odzwierciedlała zawsze względem pańskiej sztuki wykonawczej nastawiona pozytywnie, a czasem wręcz entuzjastycznie, zagraniczna krytyka prasowa, docierająca również do Polski. Najlepszym wyznacznikiem są też coraz liczniejsze zaproszenia na koncerty zagraniczne. Wymownym miernikiem rangi artystycznej w kraju może być chyba uczestnictwo orkiestry Filharmonii Śląskiej pod pańską batutą w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej "Warszawska Jesień".

- Występowałem z moją orkiestrą już w pierwszym festiwalu "Warszawska Jesień", zorganizowanym w roku 1956. Od 1961 komitet organizacyjny festiwalu zaprosił nas do stałego uczestnictwa. Rok rocznie więc odbywamy jesienią tradycyjną podróż z koncertem do Warszawy.

- Skoro mowa o "Warszawskiej Jesieni" zapewne interesować będzie naszych czytelników pański pogląd na tę imprezę.

- Należycie będzie chyba do truizmów podkreślanie, że impreza ta jest ze wszech miar pożyteczna, że stanowi dobry instrument propagandowy naszych osiągnięć. Tę ważną funkcję festiwalu zawsze winniśmy mieć na uwadze. Niezmiernie ważna jest twórcza atmosfera "Warszawskiej Jesieni", która w zakresie muzyki współczesnej urosła niewątpliwie do najpoważniejszej imprezy w skali światowej. Scierają się tutaj różnorakie poglądy, koncepcje twórcze

i wykonawcze, metody badań, postawy estetyczne. Bardzo pozytywnym objawem jest to, że publiczność, która wypełnia salę do ostatniego miejsca, wyrobiła już sobie aktywną postawę wobec muzyki współczesnej, potrafi jej nie tylko słuchać, ale krytycznie ją selekcjonować, odrzucają śmiało to, co jej zdaniem nie ma wiele wspólnego z prawdziwą sztuką. Już te zjawiska narzucają "Warszawskiej Jesieni" swoisty profil.

- Moim zdaniem - ciągnie dalej swe wywody Karol Stryja - festiwal "Warszawska Jesień" winien reprezentować wyraźniej dwa kierunki. Główny nurt winne stanowić najlepsze dzieła, które na estradach światowych przeszły próbę ognia, wchodząc tym samym do żelaznego repertuaru muzyki współczesnej. Kierunkiem pobocznym festiwalu winna być trybuna eksperymentalne, gdzie można wykonywać utwory najnowsze, które dopiero co opuściły warsztat kompozytorski. Ten drugi kierunek, co jest niezmiernie ważne, musi być reprezentowany przez znacznie mniejszą ilość kompozycji w stosunku do nurtu głównego. Dotychczas, aczkolwiek nie było to napewno zawinione przez komitet organizacyjny festiwalu, niektóre programy w stosunku do głównej linii repertuarowej sprawiają wrażenie nieco przypadkowych zestawień.

- W Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach prowadzi pan klasę dyrygentury. Chcielibyśmy znać nazwiska tych młodych artystów, którzy pod pańskim kierunkiem uzyskali dyplom kapelmistrza.

- Klasę dyrygentury WSM w Katowicach objąłem w roku 1954. Limit Ministerstwa Kultury i Sztuki w zakresie kształcenia dyrygentów jest liczebnie bardzo skromny. Rok rocznie do studiów dyrygenckich bywa dopuszczania przeciętnie jedna osoba, która ze względu na wysokie wymagania, stawiane dzisiejszemu dyrygentowi, winna mieć ukończone uprzednio studia na innym wydziale. Mimo to absolwenci moi tworzą już dziś siedmioosobową grupę. Należą do niej Gerard Gabrysz, Marian Lida, Napoleon Siess,

Marek Witkowski, Andrzej Rozmarynowicz, Lucjan Laprus, Romuald Czajkowski.

Z okazji pięknego jubileuszu dyrektorowi doc. Karolowi Stryji życzymy dalszych wielkich sukcesów i równie jak w ubiegłym okresie owocnej działalności dla rozwoju kultury muzycznej na Śląsku i w całym kraju. Szczególnie cenimy sobie jego zasługi wokół popularyzacji muzyki polskiej, której jest dobrym ambasadorem zagranicą.

Rozmawiał Adolf Dygacz